

ZBIORY OSRODKA KARTA

PROMIENISKO

KRAKÓW 17. XII 1984 r. Nr 7-8 /47-48/ ROK III



Kwk „WUJEK“, 16 XII 1981

/rozmowa "Promienistych" z obser-
watorem walk pod kopalnią "Wujek"/

P.: Trzy lata temu, w grudniu 1981 znajdował się pan w szcze-
gólnym miejscu związanym z komunistycznym duczem Jaruzelskie-
go.

O.: Tak, 16 grudnia tamtego roku byłem od godzin rannych pod
KWK "Wujek".

P.: Z tego co wiem, był pan po jednej z zaangażowanych w
walce stron. I to po tej, która atakowała - krótko mówiąc
po stronie wojskowo-milicyjnej. Czy może pan powiedzieć, jak
do tego doszło?

O.: No, na szczęście nie byłem ani policjantem, ani wojskowym.
Po prostu "odrabiałem" służbę wojskowa w oddziałach straży
pożarnej. Służyłem wówczas w jednostce /opuszczamy ten frag-
ment wypowiedzi ze względu na bezpieczeństwo rozmówcy/. Kie-
dy zjawilem się na służbie - akurat rozpoczynała się rankiem
w niedzielę 13 grudnia - dowiedziałem się, że w nocy powsta-
ła WRONa i ogłosiła stan wojenny w kraju. A wszystkie
służby paramilitarne /a więc również straż pożarna/ zostały
zmilitaryzowane i postawione w ciągły stan gotowości boj-
owej. Zostaliśmy skoszarowani z zakazem opuszczania miejsca
pobytu, a wszystkich dowódców drużyn /wśród nich byłem i ja/
wezвано na odprawę i raz jeszcze powtórzono to, co dotarło
do nas wcześniej z komunikatów nadawanych w telewizji i ra-
diu.

P.: I nic? Nic więcej? Nie próbowano tłumaczyć czegoś wie-
cej, uzasadniać postępowanie władzy, zwalić winę za stan
rzeczy na "Solidarność"?

O.: Nie, to byłoby zupełnie bez sensu. Do momentu wybuchu
wojny - chociaż służyliśmy w straży pożarnej zamiast w wojs-
ku - byliśmy zupełnie normalnymi ludźmi, którzy tak, jak
większość społeczeństwa miała dosyć komuny. Zresztą cały
czas było u nas gorąco. A to strajki, a to próby założenia
"Solidarności" /co się zresztą nie powiodło/, a to - wówczas
jeszcze świeża sprawa - spacyfikowanie strajku podchorążych
Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie. A lu-
dzie - na przykład w mojej drużynie - byli wszyscy w porząd-
ku.

P.: To w jakim celu została zwołana odprawa?

O.: Powiedziano nam, że jesteśmy właściwie jak w wojsku, a
że jest wojna, to wiadomo co jest w wojsku za niewykonanie
rozkazu podczas wojny. Szef "błysnął" nawet powiedzeniem,
coś w rodzaju, "lepiej gorące serce oblać zimną wodą, niż
..."

P.: ... niż wyciągnąć gorącą kulę z zimnego ciała?"

O.: /śmiech/ Coś w tym rodzaju.

P.: I co wy na to? Bez sprzeciwu?

O.: Wszyscy się oburzali. Ja, po tej odprawie, przestałem być dowódcą i zdegradowano mnie do szeregowca. Ale na akcje i tak jeździliśmy, bo raz - im brakowało ludzi, a dwa - my baliśmy się całkiem ostro postawić.

P.: Na jakie akcje?

O.: Przed "Wujkiem" była tylko jedna. Dostaliśmy zawiadomienie, że pod stacją CEN w Katowicach podłożono bombę. Pojechaliśmy tam a chwilę po nas zjawiła się milicja na skotach i zwolniła nas mówiąc, że to tylko ktoś sobie jąja robił.

P.: I dochodzimy do pamiętnej środy.

[Górnik z kopalni "Wujek"

Od rana właściwie byliśmy przygotowani do strajku i do odparcia ataku. Zorganizowano dostawy żywności. Powstała straż robotnicza. Kopalniany mur podzielono na odcinki pomiędzy oddziały. Ustalono godziny wart. Zmienialiśmy się co godzinę. Dłużej w roboczym ubraniu i gumiakach nie dało się na mrozie wytrzymać. Rozgrzewaliśmy się przy ognisku. Zaczeliśmy się też zbroić. Ludzie brali prety, dwumetrowe świdry górnicze, style od kilofa i ostrzyli je. Jeden to, słyszałem, zrobił sobie w szlifierni miecz taki samurajski naostrzył go tak, że wszystko mógł przeciąć. Ja miałem styl od kilofa.

Katowice 15 grudnia]

O.: Rano - alarm i na sygnałach wyjeżdżamy z bazy. W drodze dowiadujemy się, że jedziemy pod kopalnię "Wujek". Zjawiamy się tam dość wcześnie - gdzieś chyba przed ósmą.

P.: I co tam zastaliście?

O.: O już było dość ostro. Dymy, gazy, petardy, krzyki i te rzeczy.

P.: Czy to znaczy, że już toczyły się walki z górnikami?

O.: Raczej z ludźmi z zewnątrz.

P.: Z jakimi ludźmi?

O.: Kopalnia położona jest właściwie w mieście, tuż przy osiedlu mieszkaniowym, z którego wyległo wiele ludzi. Skandowali hasła, głównie "GES-TA-PO", rzucali kamieniami i czym popadnie, kobiety - było mnóstwo kobiet - krzyczały i płakały cały czas, chociaż dostać się pod mur kopalniany i oddzielić obie strony. A zomowcy byli głównie skoncentrowani na górnikach i tylko próbowali przeganiać ich, strzelając gazami.

P.: Ale broń palna jeszcze nie była w użyciu?

O.: Nie, jeszcze nie.

P.: I jak się domyślam teraz wy byliście potrzebni ...

O.: No, byliśmy potrzebni, ale niezbyt im się to udało, bo jak tylko znaleźliśmy się na miejscu, to kierowca zepsuł regulator dopływu wody i nasze działka wodne już nie były do

użytku.

P.: Czy inni też tak robili?

O.: Koło nas, najbliższe stojące pięć wozów, też się od razu "zepsuło". Zaraz też podbiegli do jednego z nich milicjant i wymachiwał pistoletem do kierowcy. Chyba chciał, żeby albo naprawiał uszkodzenie, albo jechał do bazy, by usunąć usterkę. Nam też kazali wracać na naprawę, ale powiedzieliśmy, że nigdzie nie pojedziemy.

P.: A pozostałe wozy?

O.: Z pozostałych wozów większość - bo było tyc. srażackich jakieś 50 sztuk - były w akcji. Widocznie im się nie udało wyjechać, bo trzeba wiedzieć, że po 13 XII zaraz zmieniono wszystkich dowódców i skądś przysłano innych, zwykle młodszych, czerwonych. Ale ci to się najbardziej bali.

P.: Co to znaczy, że wozy były w akcji?

O.: Co chwile podjeżdżały do muru i lały do środka wodę, a część próbowała przegonić ludzi. Nieszczęście zresztą się to im u dawało. Już po akcji widziałem nasze wozy strasznie posatkowane kamieniami, szyby powybijane, karoseria poprzebijana. Nam się udało, wycofaliśmy się nieco w tył, na ubocze, zamknaliśmy się w wozie i ożył czas tylko obserwowaliśmy akcję.

P.: Czy do strony atakujących były jakieś ofiary?

O.: U nas było sporo rannych. A jak było u wojskowych i milicjantów, to nie wiem, ale musiały być, bo było dużo karettek, które non-stop kursowały.

P.: Co tymczasem działo się przy murze?

O.: Spozerze mówiąc wielu rzeczy nie widziałem. Widziałem tylko jak na przemian szły falemi to ataki ZOMO do muru, to kontrataki górników. Zresztą mur w części będący do czasu z siatki stalowej, był już dawno zniszczony, tak że często obie strony stawały niemal oko w oko. I tu przeważnie mieli górnicy. Byli uzbrojeni w łańcuchy, kilofy, szpadle. Ale najgroźniejsza broń w ich rękach były ostro zakończone świdry górnicze, którymi celnie i daleko rzucali.

Górnik z kopalni "Wuiek"

I znowu był atak zomowców. Wtedy posypały się ofiary z ich strony. Podbudowało to nas psychicznie, że oni nie są tak groźni, na jakich wyglądała. Słyszeliśmy z pierwszych opisów, że to miały być doborowe jednostki ZOMO, że wyszkoleni i że w ogóle ciężcy jak dęby. A tu się okazało, że to takie doospolite ruszenie, byle kogo ubrali w łachmany. Wyglądali jak słońce, ale w sumie to były cherlaki.

Okazało się, że nasi chwycili kapitana ZOMO i trzech szaraków zomowców. Jeden z nich był w bardzo ciężkim stanie, to go odesłaliśmy na punkt opatrunkowy. Tam była nasza karetka, która odwiozła go do szpitala. Nie wiadomo, czy żyje. A tych trzech, to chcieliśmy normalnie powiesić. Jedni podobno chcieli odciąć im głowy, inni nogi i ręce powyrwać - różne wersje

tego były. Zaznaczam, że przed atakiem była msza św. i przy mowiliśmy komunie. To zaważyło na tym, że paru ludzi, którzy przyjechali do komunie, było widocznie bardziej opanowanych i nie dopuściło do rzezi. Rozstrzygnie czas, czy my dobrze zrobiliśmy.

Katowice, 16 grudnia]

P.: A co z ofiarami? Czy widział pan ten moment?

O.: Nie, to było przy innej bramie. Przy tej, na której wisiały transparenty i portret Papieża, a którą zdobywały czolgi. Jeden z nich został unieruchomiony przez włożenie między gasienice tych właśnie świderów. Słyszałem też, że zostali wtedy wzięci jeńcy, których jednak później górnicy wypuścili. Wiem tylko, że i wojskowi, i zomowcy, no i my - rzecz jasna - wszyscy bardzo się bali. A już szczególnie ci, którzy atakowali, to znaczy zomowcy. Bo wojsko to raczej sprawiało wrażenie, że obstawia i nie bierze bezpośredniego udziału w walce.

[Górnik z kopalni "Wuiek"

Jeden czołg ustawił się w poprzek ulicy i rozpedził się prosto na bramę, na której wisiał obraz Matki Boskiej i portret Papieża. Bramę oczywiście rozwalili, wspiął się na ustawione za nią wózki, lecz nie sforsował tego, zaplątał się w ziemię, nawet szpule z kablem górniczym wyciągnął za sobą. Drugi raz próbował, też bez skutku. Potem odjechał kawalek dalej. Obok bramy wjazdowej był mur, za murem drzewo - w tym miejscu znowu się rozpedził, rozwalil mur, wspiął się na drzewo, drzewo poszło. Jeszcze po tym rumowisku zaczął jeździć, poszerzył otwór, wyjechał i stanął z boku. Wtedy do akcji wkroczyło ZOMO.

Katowice 16 grudnia]

[Górnik z kopalni "Wuiek"

po interwencji pierwszego czołgu na pierwszej bramie, okazało się, że nasze barykady to pestka. Zrobiła się wyrwa około 12 metrów. Przez tę wyrwę mieliśmy atakować zomowców.

Mieli nas wykurzyć jak szczury i biały. Ale to im się nie udało. Dlaczego? Bo ludzie mieli takie nerwy, taka zadziorność w nich powstała i wiedzieliśmy na sto procent, że wojsko nie będzie do nas strzelało z ostrej broni. Tankietki były używane przez wojskowych. Wtedy ludzie powaskaliwali na te wozy i szturmem przegonili zomowców za ślot. Jeszcze wtedy nie było ofiar.

Katowice 16 grudnia]

P.: Czy potrafi pan powiedzieć w jakim momencie padły strzały?

[Górnik z kopalni "Wujek"

Usłyszałem dwie serie z karabinu maszynowego. Myślałem, że to z czołgu, ale nie, bo czołg ma większy kaliber. To były ułiczny k-m jak go oni nazywają. Taki malutki, krótki. Z tej broni zostały oddane dwie serie i szczęściu ludzi padło trupem. Ale nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, że ci ludzie nie żyją. Katowice 16 grudnia]

O.: Dziś wydaje mi się, że je słyszałem. Ale wówczas? Działy się tam dantejskie sceny. Chmury gazu, wystrzały z miotaczy granatów gazowych, krzyki, śpiewy no i ten płacz i wrzask ko biet. Opowiadał mi później kolega, że widział jak z muru gór nicy cisnęli żelazną szynę, która przygniotła dwóch zomowców P.: No tak, oficjalnie przyznano się do 41 zomowców rannych. Choć na pewno było ich więcej, a z pewnością były po ich stronie i ofiary śmiertelne, a tylko ze względów propagandowych nie przyznano się do nich.

[Żołnierz z grupy szybkiego reagowania

My boimy się tak samo jak inni ludzie. Jak się okazało - boimy się nawet bardziej niż górnicy. W "Wujku" szli wprost na czołgi, wozy pancerne. Z siekierami, łomami, łańcuchami, z absolutną determinacją. Boże, co tam się działo. Blokujące się wzajemnie czołgi, wypadający zza nich zomowcy o wyglądzie bestii - oddział specjalny. Biegli wprost na górników, którzy rzucili się z taką siłą, że początkowo - w czasie tej jatki uzyskali przewagę. Sam widziałem jednego, który jakimś metalowym narzędziem zaatakował zomowca, tak że odciął mu rękę wraz z ramieniem.

W potwornym chaosie jeden z czołgów utknął nad szybem i nie mógł się wycofać. Otoczyła go grupka górników i zaczęła polewać benzyna. Na szczęście zauważył to nasz dowódca - wrzeszczał, że w środku są żołnierze. Górnicy zawahali się. Ktoś powiedział, że jeśli to są żołnierze, to nawet pomogą im się wydostać. Ale jeśli tam są zomowcy, to rozszarpają gołymi rękami. Katowice, grudzień]

A czy widział pan może - bowiem wspominał mi o tym jeden z górników - samochód, prawdopodobnie esbecki, który z rejes tracją RFNowska, filmował wszystko?

O.: Nie, tego nie widziałem.

P.: Hm, taki film dokumentalny - jeśli powstał - jest z pewnością dobrze zakopany na półkach MSW. No dobrze, ale co dał le?

O.: W końcu wycofano nas, bowiem doszli do wniosku, że jesteśmy zupełnie zbędni. Wróciliśmy do J. Mostki, gdzie surowo za kazano nam rozmów o "Wujku" nie tylko z ludźmi spoza, ale nawet między sobą. Pod kopalnie wróciliśmy jeszcze pod wie-

czór - półprywatnie - ale już poza grzającym gazem, był spokój
I tylko ludzie podchodzili do bramy i zapalali znicze, mnós-
two zniczy ...

[W kopalni "Wujek", która jest jednym z wielu obiektów
zmilitaryzowanych /.../ grupa osób zorganizowała strajk.
Dnia 16 grudnia do strajkujących udali się przedstawiciele
wojska i prokuratury, którzy ostrzegli przed konsekwencjami
kontynuowania strajku. W związku z nieusłuchaniem wezwania
i agresywnym zachowaniem w części strajkujących, na teren
kopalni skierowane zostały siły porządkowe. /.../
Śmierć poniosło 7 osób, a 39 osób cywilnych poniosło rany i
obrażenia, kiedy atakowali wypełniających swe obowiązki
przedstawiciele sił porządkowych /.../. Te ofiary były nie-
potrzebne.

/z komunikatu PAPP, ogłoszonego wieczorem 17 XII 81/

[Niechaj w tym kraju /.../ nie
popłynie ani jedna kropla pols-
kiej krwi.

/.../ Jedno, tylko chciałbym osiągnąć - spokój.

/z przemówienia Jaruzelskiego/

rozmawiał i obracał /m. in. w oparciu o
książkę wydawnictwa "Przedświt" "W stanie"/(A.B)

● Eugeniusz Szumiejko opuścił
podziemie, gdzie był członkiem
TKK. Swoją decyzję umotywował
względami osobistymi.

/Przegląd Radiowy nr 9 SI RKS/

● W sobotę 24 listopada mia-
ło miejsce spotkanie Prymasa
Polski z Lechem Wałęsą. Po
dłuższej rozmowie w cztery o-
czy odbyła się druga część kon-
ferencji z udziałem arc. Bro-
nislawa Dąbrowskiego. Rozpa-
trazono podczas niej liczne as-
pekty ogólnej sytuacji i naj-
pilniejsze postulaty wysuwane
przez społeczeństwo.

/Przegląd Radiowy nr 9 SI RKS/

● Prymas udzielił nagany
ks. Stanisławowi Małkowski-
mu znanemu ze swych antyko-
munistycznych poglądów i za-
kazał mu wygłoszenia kazań
w Warszawie. List wysłany
przez Prymasa 24 listopada
do parafii i kaplic w War-
szawie zaleca niezwołenie
ks. S. Małkowskiemu na gło-
szenie Słowa Bożego w koś-
ciółkach i kaplicach. Wg
AFP kard. Glemp miał oś-
wiadczyć, że mimo ostrze-
żeń ks. Małkowski nadal wy-
głasza z ambony kazania
sprzeczne z duchem Ewange-
lii.

Minione i następne cztery lata

/Tekst usunięty przez cenzurę z "Tygodnika Powszechnego"
nr 43 z 21 X 1984 r. Publikujemy bez wiedzy i zgody Autora/

I

We wrześniu 1980 napisałem w "Polityce", że 31 sierpnia 1980 roku będzie w przyszłości dla historyków takąż cenzurą polskich dziejów, jaką jest 1 września 1939, tyle że nie tragiczną, lecz wysoce dramatyczną. Również jak wówczas nie będzie powrotu do starych metod rządzenia.

Po 4 latach - przyznaję - wydać się może, iż zbyt wysoko oceniłem siłę solidarnej sierpniowej burzy 1980 roku. Niemniej obstać przy swoim. Przy wszystkich stworzonych dawnymi sposobami pozorach nowej małej stabilizacji, dalekosiężne konsekwencje sierpniowego wstrząsu pozostają żywe. Jest to naturalna konsekwencja starego prawidła zakodowanego w ludowym przysłowiu: do trzech razy sztuka!

W jedynym jak dotąd socjalistycznym kraju kolejne trzy ekipy administrujące państwem zawiodły. Dla każdego socjalistycznego społeczeństwa byłoby to szok katastroficzny. Tym więcej, że tym razem obciążał społeczeństwo olbrzymimi kosztami nieudolnej, woluntarystycznej, nieodpowiedzialnej gospodarki, na długie lata obniżającej standard życiowy narodu - system kartkowy w środku Europy po 40 latach rządzenia! - i zobowiązującej naród do odpracowania miliardowych długów zaciągniętych na Wschodzie i Zachodzie, na Północy i na Południu. Nawet Brazylii musimy spłacić w najbliższych latach miliard dolarów!

W tej sytuacji, oparcie polityki społecznej na założeniu, iż należy skupić się zatem na patriotycznym odrodzeniu narodu jest dla mnie niezrozumiałe. Gdyby powstał silny patriotyczny ruch na rzecz odrodzenia zakotwiczonej w Konstytucji PRL partii i jej stronnictw sojuszników, a równoległe patriotyczny, ogólnonarodowy ruch na rzecz naprawy Rzeczypospolitej, nie wahałbym się ani chwili z przystąpieniem do tego drugiego ruchu, zakładając, iż będzie on rzeczywiście ogólnonarodowy, a więc oparty o autentyczny dialog między społeczeństwem i władzą i uznający pluralizm jako istotną cechę także i naszego narodu.

Niestety to dotąd nie nastąpiło i może to mieć, obawiam się, skutki tragiczne. Mówię tu z całą odpowiedzialnością starego, doświadczonego dostatecznie historią kraju obywatela Rzeczypospolitej.

Pragnę tu przypomnieć z całym naciskiem, że mimo uzasadnionego, ogromnego sierpniowego wzburzenia, nie zginął od kuli robotniczej ani jeden człowiek i żaden akt samosądu nie nastąpił wobec winowajców narodowego nieszczęścia, choć były wzorce po temu w innych krajach.

To zaś, czego się przeraźliwie boję, a wiem, że ta bojaźń dręczy dziś wiele polskich umysłów i serc w kraju i w rozproszeniu, to strach przed kolejnym, nie zawinionym przez naród kryzysem władzy, z jego wszystkimi nieobliczalnymi konsekwencjami.

II

Narastająca nowa fala propagandy sukcesu staje się już wielkim psychologicznym błądem. Wszyscy wiemy, że Polski z tego niżu ekonomicznego bez pomocy Wschodu i Zachodu nie wydobędziemy, choćbyśmy się zapracowali do kresu sił. A pomoc ta przyjsć może tylko w odmienionej sytuacji międzynarodowej. Kiedy ta odmiana nastąpi, tego dziś nikt nie wie. Ale ważny wariant dla nas najkorzystniejszy, że nastąpi to już w roku przyszłym. Proces odprężenia po lodowatej tym razem wojnie wymaga, jak wiemy z doświadczenia lat 50-ych, długiego czasu. A dla nas nikt nie będzie się spieszył. Pierwszej więc widocznej w skutkach pomocy można się spodziewać najwcześniej na przełomie 1986/87 r. Pierwszym rokiem małej stabilizacji i większych nadziei mogłoby być zatem rok 1988. Tych ciężkich bardzo czterech lat, a może pięciu czy sześciu, nie przeżyjemy karmieni nową propagandą sukcesu.

Na te ciężkie bardzo następne co najmniej cztery lata musimy mieć wspólny, ogólnonarodowy program polityczny, w jaki sposób, jak najmądrzej przetrzymać niekorzystną dla nas międzynarodową konstelację, aby bez niebezpiecznych szmatań i groźnych frakcyjnych prób sił móc przetrwać te kilka wysoce trudnych lat.

Aby to osiągnąć, trzeba rządzącym wejść w układy ze wszystkimi ugrupowaniami pozaparlamentarnymi, z lewą, prawą i z centrum, bo ta większość pozaPRONowa społeczeństwa nie jest monolitem, a to, co ma wspólnego z sobą, to absolutnie negatywny stosunek do kontynuacji metod rządzenia sprzed sierpnia 1980 roku.

Polityka jest sztuką kompromisu. Możliwość prowadzenia dalej polityki przywracania starego porządku - początkowo przywracaniem starych mechanizmów, z kolei zakamuflowanym w rozporządzeniach ministerialnych bezprawiem, wreszcie arogancją władzy - zdemoralizowała już trzy rządzące ekipy. Na luksus czwartej demoralizacji nie możemy sobie pozwolić. Pamięć o 1980 roku nie wygasa i nieprędko przestanie być najważniejszym elementem politycznym współczesnej Polski.

Okres, który mamy za sobą, rozpoczął się ujawnieniem karygodnej, mi liardowej afery finansowej na długotrwałą szkodę państwa i narodu, a zakończył się wspólną amnestią dla winowajców tej afery i dla najostrożniej protestujących przeciwko nie zawinionym przez naród dotkliwym skutkom tej afery.

Do tego przecież sprowadza się historia minionych czterech lat. Uda wać, że nikt o tym nie wie i kazać narodowi, aby się odradzał i czynił pokutę počezając pięć dni w tygodniu przez niewiadomą ilość lat, jest naprawdę co najmniej nierozsądne.

Jedyny odpowiedzialny program polityczny na następne cztery lata to skoncentrowanie wszystkich sił narodu na rzeczywistą naprawę państwa, a więc nie tylko obywateli raczej starszych pokoleń, skupionych w PRON, nazwijmy ich monistami, ale i obywateli, głównie młodych pokoleń, myślących swoje poza PRONem, dla uproszczenia nazwijmy ich pluralistami.

Nazwy te oddają istotny charakter zwolenników PRONU i myślących odmiennie. Jako stary działacz Frontu Jedności Narodu znam pozytywne i negatywne aspekty programu zwoływania się pod hasłami jedności i patriotyzmu. Sam trzykrotnie - przyznaję bez skruchy - zawierzyłem, że pozytywzy zwyciężą. Nie byłem w tym odosobniony. Nasz naród jest w większości patriotyczny, jest dobrej woli, toteż gotów był trzykrotnie na zawołanie: pomożecie? odpowiadać: pomożemy! Ale dziś żąda i ma prawo żądać gwarancji.

To nie są żądania intelektualistów, jak po pierwszym kryzysie, ani dysydentów, jak zwykle się mówi po drugim wstrząsie. Teraz gwarancji żądają urodzone w Polsce Ludowej pokolenia, które w roku 1988 będą stanowić ponad 80 procent narodu.

Absolutna większość tych młodych pokoleń jest poza PRONem. One zatem już dziś są główną siłą polityczną naszego kraju i nierozmawianie z nimi z pełnym poszanowaniem ich języka i odmiennych sposobów myślenia jest marnotrawieniem jedynej realnej szansy wyjścia z kryzysu 1980 roku.

Takie są realia Polski na jesień 1984 roku i trzeba z nich wyciągnąć realne wnioski.

Pierwszy wniosek to ten, że dialog powinni prowadzić ludzie rzeczywiście rozumiejący potrzebę, ba, konieczność, dialogu i gotowi szanować jego prawa.

Drugi wniosek to potrzeba poważnego zastarowienia się, jakie formy dialogu należy przyjąć i jak ma się on rozpocząć i toczyć, aby rozmowy miały szansę wypracowania rzeczywiście ogólnonarodowego programu na następne cztery ciężkie lata.

Im więcej roztropności, rozważli i umiaru każda ze stron wniesie do tego dialogu, tym większe będą szanse na uniknięcie w następnych latach kolejnego wstrząsu o nieobliczalnych już konsekwencjach.

AFGANISTAN

Do 1973 roku Afganistan był monarchią, prowadzącą neutralną politykę zagraniczną. Ostatni król został obalony w wyniku zamachu stanu przez M. Daouda, wspieranego m.in. przez miejscowych komunistów, mających jawne powiązania z Moskwą. Wkrótce jednak polityka nowego rządu zaczęła orientować się na Zachód, a wewnątrz doszło do konfliktu z komunistami i uwięzienia ich liderów zimą 1978 roku. W tej sytuacji Sowieci poparli nowy zamach stanu, nazwany oczywiście "rewolucją afgańską". Jego kulisy znane są dzięki relacji byłego majora KGB - W. Kuciszkina.

Twierdzi on, że Breżniew postępował w tym wypadku wbrew radom KGB. Eksperci tej instytucji ostrzegali, że próba narzucenia Afgańczykom rządów komunistycznych spowoduje konsolidację, zwalczających się dotąd plemion przeciwko władzy obcej tradycji islamskiej. Wiedzieli też, że władza centralna tylko wtedy była tutaj stabilna, gdy nie ingerowała zbyt w życie lokalnych społeczności /na co komuniści nie mogliby się oczywiście godzić/. Rozpoczynając grę Sowieci od razu znaleźli się w niewygodnej sytuacji. W myśl zasady "proletariackiego internacjonalizmu" wspierają oni chętnie wszelką lewicową opozycję zbrojną w Trzecim Świecie, gdy posiadają nad nią pełną kontrolę i kiedy zwalczany rząd nie cieszy się w społeczeństwie popularnością, co pozwala na "znormalizowanie" sytuacji po udanym puczu, zanim tubylcy pojąpią się w czym rzecz. W Afganistanie miejscowi komuniści zajęci byli głównie walkami frakcyjnymi, toczonymi także przy użyciu broni maszynowej, a większość muzułmańska dziwnie mało wykazywała zamiłowanie do słodkiego, kolchozowego życia.

Pierwszy rząd objął N. M. Tareki, a jego główny rywal B. Karmal został wysłany - zgodnie z komunistycznym obrządkiem - do Pragi na ambasadora. Zawdzięcza to chyba wieloletniej pracy w KGB, bo jego stroniacy w Kabulu zostali - w większości - wysłani na tamten świat. Rewolucyjna działalność Tarekiego polegała zresztą głównie na wydawaniu rozkazów plutonom egzekucyjnym. W ciągu kilkunastu miesięcy rozstrzelanych zostaje około 3 000 przywódców religijnych, politycznych, kupców, nauczycieli i wieśniaków. Szybko też rodzi się zbrojna opozycja islamska. Mimo słabego wyposażenia, powstańcy stopniowo przejmują kontrolę nad regionami wiejskimi. W ręku dysponującej nowoczesnym sprzętem /samoloty MIG-21, ciężkie helikoptery Mi-24/ armii rządowej pozostają tylko większe miasta i szlaki komunikacyjne. Bezwzględne metody walki przeciwko zrewoltowanym wioskom - włącznie z użyciem napalmu - powodują exodus ludności do Pakistanu, gdzie tygodniowo przybywa około 10 tys. uchodźców. W tym czasie jest już w Kabulu 4 500 sowieckich doradców, coraz bardziej zaniepokojonych szalejącą polityką Tarekiego. Ale w jego otoczeniu pojawia się nowa postać - sprytniejszy od barbarzyńskiego szefa - Hafizullah Amin. Poza plecami swego protektora nawiązuje kontakt z Kremlem i uzyskuje tam poparcie dla planu obalenia Tarekiego. Ten ostatni zostaje zaproszony do Moskwy, skąd wraca na swój po grzeb.

Sowieckie kłopoty na tym się nie kończą - Amin okazuje się "strajca" 41

robotniczej sprawy". Ostentacyjnie lekceważył moskiewskich doradców, ogranicza samowolę KGB, a przede wszystkim nie kwapił się do działań przeciwko islamskim powstańcom, co rodziło podejrzenia, że chce wykorzystać ten ruch do zerwania "przyjaznych" więzów. KGB otrzymuje rozkaz usunięcia Amina. Próba otrucia go przez specjalnego agenta nie udaje się. Zapada decyzja o udzieleniu bratniej pomocy narodowi afgańskiemu. Tak relacjonuje jej początki były major KGB:

"Dzień po Bożym Narodzeniu 1979 roku specjalne sowieckie oddziały zaczęły przybywać na lotnisko w Kabulu. Wzmocniły one powstały tutaj wcześniej garnizon. Następnego dnia uzbrojona kolumna wyruszyła z lotniska w kierunku pałacu. Składała się z kilkuset sowieckich komandosów oraz specjalnie wyszkolonej grupy zamachowców - oficerów KGB. Wszyscy mieli na sobie afgańskie mundury, a pojazdy posiadały afgańskie oznakowanie. Na drodze kolumna została zatrzymana przez miejscowy posterunek. Afgańscy żołnierze zbrali się wokół, chcąc dowiedzieć się, co się stało. Nagle klapy prowadzącego pojazd podniosły się i ogień karabinu maszynowego przygwoździł Afgańczyków do ziemi. Kolumna ruszyła. Kiedy do tarła do pałacu, komandosi zaatakowali z trzech stron, podczas gdy płk Bajerenow /kierujący szkołą do działań terrorystycznych przy KGB/ prowadził natarcie od frontu. Początek był dobry. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby prowadzący opancerzony samochód nie zablokował bramy pałacu. Moskwa nie chciała, by pozostał choć jeden żywy Afgańczyk, który mógłby opowiedzieć, co się tutaj wydarzyło. Nie można było brać jeńców. Każdy opuszczający pałac miał zginąć na miejscu. Amira znaleziono popijającego w barze na najwyższym piętrze. Został niezwłocznie zastrzelony, wraz z przebywającą z nim piękną kobietą. Cel Sowietów został osiągnięty. Ale ich plan miał słabe punkty. Nikt nie spodziewał się, że przyboczna gwardia Amina będzie stawiała tak zacięty opór. Był on tak silny, że płk Bajerenow wybiegł na zewnątrz pałacu, by wzywać posiłki. Za pomniął o własnych rozkazach - został zastrzelony.

- W każdym razie Amin już nie żył. Wcześniej Karmal został odszukaný w Europie i przywieziony do Moskwy. Zgodził się stanąć na czele rządu i zaprosić wojsko sowieckie na pomoc. Jeszcze zanim się to stało, dzieła siatki tysięcy naszej piechoty już wkraczały do Afganistanu."

x
x x

Wiosną 1978 roku do pewnej wioski słuhami wystrzałów zawitała Rewolucja Afgańska. Aresztowano kilku przywódców religijnych, a nowe prawo zezwalało armii rządowej na przeprowadzenie rewizji w każdym domu. Wiosnę się zbuntowała. Uzbrojeni w pistolety, siekiery i kilkanaście karabinów, pamiętających czasy kolonialne, mullahi rozpoczęli trwającą 8 miesięcy walkę z wojskami rządowymi. W odwecie wiosna została zbombardowana, co kosztowało życie 220 mieszkańców. Pozostali postanowili uciec do Pakistanu. Objuczony mui częścią dobytku wyruszyli nocą w wielodniową wędrówkę przez góry w kierunku granicy pakistańskiej. Z powodu głodu i wyczerpania nie wszyscy dotarli do obozu uchodźców. Życie, a raczej wegetacja, w obozie trwa już 5 lat. Wielu mężczyzn

powróciło wraz z oddziałem mużahedinów, który znalazł schronienie w ruinach ich rodzinnej wioski. W nocy, by uniknąć nalotów, uprawiają zboże i marihuarę, za którą w Kabulu można kupić "Kafasznikowa" od sowieckich żołnierzy. Głównie jednak trudnią się organizowaniem zasadzek na konwoje przejeżdżające pobliską szosą do Kabulu. Do zatrzymania kolumny służą miny wybuchające tylko pod ciężarem czołgu lub samochodu pancernego. Kiedy to nastąpi, partyzanci, ukryci na zboczach doliny, biorą czerwonoarmistów w krzyżowy ogień. Wycofują się w góry, gdy kończy się im amunicja, lub gdy nadlatują helikoptery osianiające konwoj.

Słabo uzbrojeni, najczęściej bezbronni wobec samolotów i helikopterów, mużahedini z niezwykłą zaciekiotą prowadzą swą świętą wojnę /dżihad/. Mocno wierzą w pomoc Allaha w walce z "niewiernymi". W czasie bitew rozlegają się religijne pieśni, a rada starszych wioski, zwana dla przygotowania obrony przed nadciągającą ofensywą, większość czasu poświęca na modły i obrzędy liturgiczne. Jeniec sowiecki może w bierać pomiędzy przyjęciem Islamu, a śmiercią. Religia łagodzi nieco ostre podziały polityczne i plenerne oraz chroni przed powszechniejszą kolaboracją.

Sowieci zdobyli wszystkie większe miasta. Drugi co do wielkości Kandahar został w czasie walk zniszczony w 50 procentach. W Herat jednodniowe bombardowanie pociągnęło za sobą śmierć 20 000 osób. Kabul jest miejscem wielu spektakularnych akcji partyzantów, włącznie z ostrzażaniem rakietowym ambasady sowieckiej. Żeby złamać opór mużahedinów na pro-wincji Armia Czerwona i wojska rządowe przeprowadzają okresowo wielkie ofensywy w poszczególnych rejonach. O ich rozmiarach świadczą zaangażowane siły: 100 samolotów i helikopterów, 1 500 czołgów i samochodów pancernych i 10 dywizji piechoty. Partyzanci nie są w stanie powstrzymać takiej nawały. Wycofują się w trudno dostępne dla ciężkiego sprzętu okolice i organizują zasadzki na mniejsze oddziały nieprzyjaciela. Stawiają opór wioski zdobywa - przeważnie - afgańska piechota rządowa, a wracający za nią czerwonoarmiści biorą na siebie obowiązek splądrowania wszystkich zabudowań. Komunistom nie udaje się jednak utrzymać zdobytych terenów. Obsadzone przez żołnierzy armii rządowej posterunki są likwidowane, gdy tylko główne siły wycofają się z tego rejonu. Żeby temu zapobiec, Sowieci zabierają ze sobą zakładników, naj częściej starców cieszących się na afgańskiej wsi dużym autorytetem. Gdy partyzanci powrócą do wioski, z której pochodzą zakładnicy, tych ostatnich czeka publiczna egzekucja.

Wszystkie te wysiłki nie poprawiły w widoczny sposób sytuacji strategicznej komunistów. Armia rządowa przestała stanowić liczącą się siłę. Jej stan z 90 000 spadł do 30 000. Rekrutacja odbywa się teraz przez organizowane w miastach łapanki. Schwytani mężczyźni pomiędzy 16 a 50 rokiem życia zostają wcieleni do armii. Niewiele to pomaga, z powodu masowych dezercji, które są zresztą głównym źródłem broni dla partyzantów. Mużahedini wyposaża i są również przez Chiny i - w niewielkim stopniu - przez USA. Amerykanie są bardzo wrażliwi na sowiecką propagandę i nie dostarczają najbardziej potrzebnej Afgańczykom broni przeciwlotniczej. Ofiary nalotów, które uda się przetransportować do Pakistanu, mogą za to liczyć na pomoc medyczną z ich strony.

Przed wtroczeniem wojsk sowieckich Afganistan liczył 17 mln miesz- 45

kańców. Liczbę zabitych w czasie inwazji szacuje się na około 0,5 mln, uchodźców - 3 mln. Systematyczne niszczenie zasiewów na terenach kontrolowanych przez mullahów powoduje klęski głodu w niektórych regionach kraju. Do rewolucyjnych osiągnięć w dziedzinie walki z impérią lizmem należy zaliczyć stosowanie min w kształcie zabawek przeciwko "młodoletnim bandytom". Powtarzają się doniesienia o użyciu broni chemicznej, potwierdzone przez jeńców sowieckich. "Ograniczony kontyngent wojsk radzieckich" powiększył się z 80 000 w 1980 roku do 150 000 dzisiaj i nic nie zapowiada rychłego zakończenia jego pokojowej misji.

INNE SPOJRZENIE

(S.t.)

8 I 1983 ukazał się w "International Herald Tribune" artykuł nawiązujący do sytuacji w Afganistanie z innej, rzadko spotykanej strony. Opiera się o raporty zachodnich służb wywiadowczych, według których bilans strategiczny i militarny jest mimo oporu Afgańczyków pozytywny dla Sowietów. Udało im się go uzyskać za cenę dużo niższych strat niż się na ogół przyjmuje.

Nie ulega więc wątpliwości, że pomimo okresowych plotek w zachodniej prasie co do ewentualnej możliwości wycofania się wojsk sowieckich /na przykład po śmierci Breżniewa/ ZSRR ma zamiar pozostać w Afganistanie, ewentualnie włączyć go do Związku. Według wywiadu izraelskiego sowieckie zyski strategiczne są okazałe. Sowieckie samoloty są o 320 kilometrów bliżej Zatoki Perskiej, wojska sowieckie stacjonują na wschodniej granicy Iranu. Ponadto ZSRR zyskało dużo lepszą pozycję by móc wywierać wpływ na wewnętrzne sprawy Pakistanu i Iranu.

Koszta zaś są minimalne. Ze 110 000 do 120 000 żołnierzy, którzy według zachodnich obliczeń znajdują się w Afganistanie, tylko mała część /izraelskie źródło podało liczbę 12 000 do 15 000 ludzi, inne 20 000/ walczy z powstańcami, reszta zaś przygotowuje się do walki w nieznanych warunkach. Straty strony sowieckiej są małe - ekspedycje obliczają je na jakieś 1 000 do 1 500 rocznie, z których większość nie ginie w wyniku działań powstańczych lecz z powodu chorób i wypadków.

Powstańcom nie udało się zniszczyć sowieckiej kontroli nad miastami ani rozbić sieci transportowej. Ponadto ZSRR zbudował lub rozbudował siedem baz lotniczych w Afganistanie /w Heracie, Shindandzie, Farah, Kandaharze, Kabulu, Bagramie i Jalalabadzie/, z których sowieckie samoloty już teraz wylatują na obserwację jednostek amerykańskiej marynarki na Oceanie Indyjskim.

Natomiast informacje co do skąpej pomocy udzielanej powstańcom pokrывают się niestety z tym co się na ogół na ten temat czyta. Artykuł cytuje wypowiedź oficera NATO, który w ostatnich sześciu miesiącach 3 razy odwiedził Afganistan. W trakcie tych pobytów widział on tylko dwa działa przeciwlotnicze, sowieckie SA-7, dostarczone powstańcom przez Egipt via Pakistan. Działa te są niezbędne do walki z helikopterami. Według jego wypowiedzi Pakistańczycy rozkradają dostawy broni dla Afgańczyków, dla własnego użytku lub w celach handlowych.

AFGANISTAN

Od 16 do 19 grudnia 82, czyli w trzecią rocznicę sowieckiego najazdu na Afganistan, odbyła się w Paryżu druga sesja Trybunału Narodów poświęcona sprawie afgańskiej. Pierwsza sesja miała miejsce w Sztokholmie w maju 1981 roku i wydała orzeczenie potępiające ZSRR za najazd na Afganistan. Druga natomiast, miała odpowiedzieć na pytanie dotyczące nieprzestrzegania międzynarodowego prawa wojny przez Związek Sowiecki, szczególnie odnośnie używania zakazanych typów broni oraz traktowania więźniów i ludności cywilnej.

Kilka słów o instytucji Trybunału Narodów. Trybunał istnieje od 1976 roku i wywodzi się z Trybunału im. Bertranda Russell'a, który w 1967 roku, rozpatrywał kwestie zbrodni amerykańskich w Wietnamie. Punktem wyjściowym definicji owych zbrodni są prace Trybunału Norymberskiego, który to po raz pierwszy, po hekatombie hitlerowskiej, usiłował wprowadzić do prawa międzynarodowego koncepcje zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, napotykając w tym jak wiadomo na dużą ilość trudności.

Jak można się było spodziewać, orzeczenie Trybunału w tej drugiej sesji wypadło potępiająco dla ZSRR. Oparte jest ono o szereg raportów na temat sytuacji afgańskiej zamówionych po pierwszej sesji trybunału, która dysponowała zbyt niską ilością materiałów dowodowych, przygotowanych przez współpracowników i ekspertów Trybunału, rekrutujących się ze środowisk prawniczych i naukowych. Raporty dotyczyły całego szeregu problemów ogólnego rozwoju sytuacji w Afganistanie od chwili najazdu sowieckiego, położenia uchodźców i ludności cywilnej, stosowania niedozwolonych typów broni i metod "walki". Ponadto, Trybunał dysponował również obszerną dokumentacją, taką jak prasa, raporty innych organizacji międzynarodowych, wypowiedzi naocznych świadków, zarówno zagranicznych /dziennikarzy, lekarzy/ jak i afgańskich. Ostatnia grupa świadków afgańskich, przedstawiająca najbardziej wstrząsające relacje, przybyła do Paryża z Peshawaru w przedostatni dzień obrad Trybunału.

Ilość i potwierdzenie faktów zacytowanych w końcowym uzasadnieniu wyroku, w zestawieniu z ujęciem ich w abstrakcyjne koncepcje prawniczego języka powodują u laika pewną irytację. Sąd stwierdził, że według świadectw pisemnych i ustnych istnieje wypadki:

- używania przez wojska sowieckie broni typu DUM - DUM /zakazanej od pierwszej wojny światowej/ i kul, które powodują zatrucie ran,
- używanie bomb - pułapek w kształcie zabawek, długopisów lub zegarków. Przedstawiają one szczególne niebezpieczeństwo dla dzieci /uwiarytelniony jest przypadek jednej z dzieci, której jeden wypadek śmierci dziecka/ liczne są wypadki urazonych ręk lub nóg,
- stosowania przez wojska sowieckie gazów trujących, które powodują długotrwałą stratę świadomości, lub śmierć, jak również gazów izawijających lub paraliżujących,
- dobijania rannych lub więźniów,
- tortur stosowanych zarówno przeciwko ludności cywilnej, jak i przeciwko partyzantom. Najbardziej wstrząsającym świadectwem w tej dziedzinie była wypowiedź dwadzieścilkuletniej studentki medycyny, przybyłej do Paryża z ostatnią grupą świadków. Aresztowana za czytanie ulotki i więziona

przez 6 miesięcy w więzieniu Poul-i-Charki w Kabulu, była torturowana w czasie "śledztwa" i była świadkiem torturowania innych osób. Torturę stosowano w wypróbowanej gradacji, począwszy od pozbawiania snu, poprzez zmuszanie jej do obecności przy torturowaniu innych osób /wydobywanie oczu, bicie więźniów obciętymi kończynami innych torturowanych/ elektroszoki i zmuszanie jej do stania przez dwa tygodnie. Kobieta poruszała się z trudem. Przyczyną kalectwa było popęknięcie żył w nogach. Dalej, według zeznań i relacji świadków sąd stwierdził że:

- szeroko stosowane są tak zwane "miny anty-personalne" różnego typu, rozrzucone po drogach, ścieżkach i polach, i powodujące dużą ilość kalectw wśród ludności cywilnej,

- że wojska sowieckie dopuściły się morderstw na starcach, kobietach i dzieciach, na ludności cywilnej w ogóle. Najgłośniejszy z tych wypadków, to spalenie 13 września 1982 roku w wiosce Padlawa-e-Shana 105 osób w krytym kanale irygacyjnym. Osoby te, wśród nich kilkoro dzieci, skrzyżły się w kanale w chwili, gdy wioskę otoczyła zmotoryzowana jednostka sowiecka, poszukująca partyzantów. Gdy po jednorazowym żądaniu osoby ukrywające się nie wyszły, sowieci włąli do kanału ciec wyglądającą jak nafta /według zeznań świadków naocznych/ i podpalili ją strzałami z karabinów. 65 zwłok, w tym sześcioro dzieci, udało się zidentyfikować.

- że wojska sowieckie systematycznie palą zbiory kukurydzy i zboża i że duża ilość bydła pada ofiarą wyżej wymienionych "min anty-personalnych",

- że kanały irygacyjne są również systematycznie niszczone,

- że zostały stwierdzone wypadki zatrucia zboża lub wody /kilka afgańskich świadków zeznawało ustnie o tym szczególnie perfidnym fakcie/,

- że lotnictwo sowieckie bombarduje szpitale /w okresie 2 miesięcy pięć takich wypadków zostało zaobserwowanych przez francuskich lekarzy, którzy zeznawali przed Trybunałem/,

- że wioski są systematycznie bombardowane, czasami przy użyciu napalmu lub fosforu.

Wyliczone powyżej fakty, nasunęły sądowi dwa wnioski. Po pierwsze - nie może tu być mowy o jakichś przypadkowych wykroczeniach ze strony sowieckiej, wszystko wskazuje, że jest to świadoma polityka mająca doprowadzić do spustoszenia kraju, przede wszystkim przez wyniszczenie, dosłownie i w przenośni ludności cywilnej. Z 17 milionów mieszkańców afgańskich, 2 i pół miliona uchodźców znajduje się obecnie w Pakistanie, a kilkaset tysięcy w Iranie. Co do liczby rannych i zabitych dokładnych danych nie ma.

Drugi wniosek, lub raczej pytanie, nasunęło się Trybunałowi w obliczu trudności w znajdowaniu wystarczającej ilości faktów i konkretnych danych o zbrodniach armii sowieckiej. Czy nie jest to również świadoma polityka, czy metody stosowane nie są rozmyślnie obliczane w taki sposób by pozostawiały jak najmniej dowodów i śladów? Ciekawa jest, że w uzasadnieniu wyroku Trybunał Narodów potępił Narody Zjednoczone za to, że nie chciały tej kwestii rozpatrywać.

W oparciu o powyższe fakty i wnioski, Trybunał orzekł że: Wojna, którą ZSRR prowadzi w Afganistanie jest w zasadzie prowadzona przeciwko ludności tego kraju. Jej stawką jest prawo owej ludności do samostanowienia. Rzeczywistym przeciwnikiem ZSRR jest naród afgański.

Do
Najwyższego Pre-
wodniczego Lit. Dokęju, Abka-
niota Andropowa.

Z głębi mojego drze-
ciecego sordurka drętkuję P.
Pikselwodniczącemu, że ocali po-
kój na świecie.

Tui myslatam, że
mojemu prezidentowi Rea-
yachowi, wostroftnomu, uda się
wywstać wojnę. Ale mu się nie
uda.

Obiecuję, że jak dor-
snę to też będę walczył o po-
kój. I mój mis' też i lalka i
pajacyk Mowo.

Ti-ti-ti-pa-pa-pa-
-buri.

Samantha Mrozeor-
-kówna.

P. S. Melduję, że jak mi
te barany w księgowości gwerne-
rax stricillę dodatk na ryzetki,
to zapuściłę wąsy.

DO
BIURA donosów

DONOSZE ŻE MÓJ
SĄSIAD A. Nieznios
NIE DONOSI

SŁAWOMIR

DONOSZEK

Doniesienia drobne

Agencja Prasowa donosi:
Onegdaj odbyło się w
stolicy uroczyste zasło-
nienie tablicy pamiątko-
wej.

Mówca podkreślił, że
zasłonięcie jest donios-
łym krokiem na drodze do
dalszego odsłonięcia.

Nieprawdą jest, jakoby n
na półce, która się ober-
wała w Bibliotece Powia-
towego Domu Kultury i za-

biła bibliotekarkę znajduwały się dzieła klasyków Marksizmu-Leninizmu. Natomiast prawdą jest, że znajdowały się tam pamiątniki Churchilla, podrzucone przez agentów obcego wywiadu celem przeciążenia półki.

Pogrzeb ofiary odznaczonej pośmiertnie Orderem Lenina odbył się na koszt Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Padzieckiej.

Jak donosi Agencja Nowosti Boga nie ma.

s. Kisielewski w imię kłamstwa

Boy opowiada anegdotkę, jak to kiedyś przed wojną /pierwszą, oczywiście, a nie trzecią/ do szacowanej redakcji krakowskiego "Czasu" zadzwonił jakiś w burzony czytelnik pytając - Chciałem się dowiedzieć, czy "Czas" jest jeszcze pismem katolickim czy nie?! A na to redaktor przyjmujący telefon odpowiedział - Niestety, nie mogę pana poinformować, bo Naczelny wyszedł i nie zostawił w tej sprawie instrukcji!

W podobnej sytuacji i ja się znajduję, bo oto w "Sztandarze Młodych" /26 VII/ ukazał się artykuł "W imię prawdy ...", którego autor, p. Stanisław Nowakowski /iluz tych Nowakowskich: od Marka do Tadeusza, od Jurka do Zygmunta!/ zadaje szereg zasadniczych pytań "Tygodnikowi Powstanców". Kto ma na te pytania odpowiedzieć? Naczelny rzeczywiście nie zostawił mi instrukcji, bo mieszka w Krakowie lub w Rzymie, a ja na Mazowszu /NI urodziłem się dziecko, pod tą strzechą mazowiecką. Będę sobie żył, gnito, o wolności sniło, sniło ...". To jest cytat z Iwaszkiewicza, może więc przejdzie/. Jednakże, mimo trudności porozumienia się z Naczelnym, sądzę, że na niektóre przynajmniej pytania powinienem odpowiedzieć ja. Dlaczego. Po pierwsze dlatego, że 38 lat temu odpowiadałem na bardzo podobne pytania, jakie postawił wówczas naszej redakcji Tadeusz Hołuj. Po drugie zaś dlatego, że skoro te same pytania przetrwały blisko 40 lat, to tracą mizyką, to tracą mizyką. Ponieważ ja również - niestety - tracę mizyką, to, obok Naczelnego, oraz kolegi Pazoma, wieloletniego więźnia politycznego, jako spadkobiercy przeklętych czasów Sanacji, jesteśmy jedyni w redakcji zdolni do odpowiedzi. Reszta to same młodziaki - nawet październiki nie pamiętają, co im dopiero mówić o maju!

A więc, czaję się w obowiązku odpowiedzieć na kilka choćby pytań p. Nowakowskiego, w myśl zasady "dzisiaj pytanie, jutro odpowiedź". Co prawda p. Nowakowski utożsamia nas z nieznaną mi "Władzą Mroga", ja zaś nigdy z marynarką się nie utożsamiałem, najwyżej był ze mnie "marynarz stódkich wódek i likierów /Kisiel się syprnął - nie zna, o hanbu, katolickiego dautygodnika gdańskiego! - red. SN/. Ale na niektóre pytania p. Nowakowskiego odpowiem, resztę ich pozostawiając Naczelnemu. Niech żyje! /za złotówki oczywiście, nie za srebrniki/.

I jeszcze jedno. P. Nowakowski kategoryzował swe pytanie: "W imię prawdy ...". Ponieważ pogląd mój do niego przeciwny - polemizuję - mój tytuł musi być również przeciwny. A więc "W imię kłamstwa".

A teraz już do rzeczy. Podaję najpierw wybrane pytanie p. Nowakowskiego, potem moje odpowiedzi. Przepraszam, dziękuję!

Pytanie: "Czy .. nie zdradził pan pióro, gdy z tak wielkim za pasem sprajecie rozmaite służby na temat rzekomego totalitaryzmu w Polsce?"

Odpowiedź: Nie zdradził. Zdradził by mogło, gdyby totalitaryzm ów był rzeczywisty, nie zaś, jak określa to Poleniści, rzekomy. Pióro nie może drzeć od rzeczy rzekomych, tylko od prawdziwych.

Pytanie: "Czy wy ... którzy jako pielgrzymi najchętniej widziecie się w salonach biskupów zachodniopolskich, biłgoszawianych swego czasu hitlerowskie bombowce, lecące najpierw na Madryt, ale po- 21

tem również i nad Włocławek, w powo-
dzenia?"

powodu choćby cieni zażerowa-

Odpowiedź: Nie czujemy, bo u powyżej wymienionych nie bywa-
my. Osobiście w ogóle raczej w salonach biskupich za granicą nie bywa-
kontentując się z rządu kruchtą, zakrystią, najwyżej kancelarią. Siy-
szalem tylko, że zamiast bomb ci nowi biskupi wysyłają dziś raczej
paczkę /To jedno rzeczywiście mogłoby budzić zażerowanie: żeśmy tak po
40 latach zbiednieli/.

Pytanie: "... Powiedzcie, co w Polsce Ludowej powinno się
jeszcze uczynić, aby was usatysfakcjonować, ile jeszcze zbudować ko-
ściołów, ile seminarium duchownych, ile luksusowych plebanii?"

Odpowiedź: Żeby nas usatysfakcjonować, trzeba uczynić bar-
dzo dużo. Natomiast w sprawie ilości kościołów, seminarium, plebanii
trzeba zastosować się do życzeń ludu. Tego nikt poza samym ludem okre-
ślić nie może.

Pytanie: "Co chcecie zaoferować naszemu społeczeństwu w miej-
sce socjalizmu?"

Odpowiedź: Tu odpowiedzieć mogę tylko w imieniu własnym,
bo w tej materii rzeczywiście Naczelny nie dał mi instrukcji. W miejs-
ce socjalizmu chciałbym zaoferować naszemu społeczeństwu system wolno-
rynkowy, uwzględniający różnorodność form władania produkcją, od władania
indywidualnego po państwowe, od spółdzielni do spółek akcyjnych, od ka-
pitału indywidualnego po mieszany, prywatno-państwowy. Powołać się tu
mogę na pluralne systemy, panujące w krajach, gdzie rządzący również
zwą się socjalistami, np. Francja, Hiszpania, Szwecja itp.

Pytanie: "Czy zgodne może być z sumieniem Polaka udzielanie
swojego pióra organom, będącym politycznymi /a w istocie dywersyjnymi/
instrumentami wrogich Polsce państw?"

Odpowiedź: Może być zgodne, jeśli pisze się prawdę. Prawdę
należy pisać wszędzie, zwłaszcza u wrogów, celem ich oświecenia.

Pytanie: "Jaki był /przed wojną/ stosunek przeważającej więk-
szości hierarchii kościelnej do strajków robotniczych i wystąpień
chłopskich?"

Odpowiedź: Stosunek ten był prawdopodobnie podyktowany sy-
tuacją losową kleru, którego większość była pochodzenia chłopskiego i
inteligentnego. Również Prymas Polski, ks. kard. August Hlond, wie-
rzył w siłę ludu śląskiego. Jak wiadomo, postać polityczna posiadała
wymiar klasowy /? tekst nieczytelny, przepraszamy Autora za ewentual-
ne zniekształcenia - red. SN/.

Pytanie: "Czy redaktorzy "Tygodnika Powszechnego" mogliby
przekonać robotników produkujących papier dla tego czasopisma, że ta-
kie działania są zgodne z poczuciem patriotyzmu, z elementarnymi zasa-
dami uczciwości, z minimum lojalności wobec tych, którzy ten papier
produkują?"

Odpowiedź: Mogliby. Już to zrobili.

Pytanie: "Kto w okresie międzywojennym śpiewał "O cześć wam
panowie, książęta, prałaci, za naszą niewolę w /? kajdany"? Czy tylko
komuniści?"

Odpowiedź: Nie tylko komuniści. Było ich za mało.

Pytanie: "Wam nie chodzi tylko, a przynajmniej nie przede

wszystkim o kwestie światopoglądowe? Wam chodzi o treści polityczne tego światopoglądu, o jego społeczny, klasowy wymiar?"

O d p w i e d ź: Oczywiście. Nie ma na świecie niczego bezklasowego ani apolitycznego. Posiadamy określoną sytuację klasową, należymy do klasy nie posiadającej, lecz mimo to piszącej.

P y t a n i e: "Czym był przewrót majowy, jakie siły za nim stały?"

O d p w i e d ź: Między innymi siły socjalistyczne i komunistyczne, które przewrót poparły, organizując m.in. strajk kolejarzy, aby wojska rządowe nie mogły przybyć do Warszawy.

P y t a n i e: "Jakie siły społeczne w polskim Kościele i po czyjej stronie stały w okresie wojny domowej w Hiszpanii? Po stronie rządu ludowego czy też po stronie faszystowskiego generała Franco?"

O d p w i e d ź: Nie wiem, jakie siły w Polsce, bo przebywałem wówczas we Francji. Wiem natomiast, że przegrywającym hiszpańskim wojskom lewicowym odmówił pomocy francuski rząd Frontu Ludowego Leona Bluma, utworzony przy poparciu komunistów, którzy uciekinierów z "Czerwonej Hiszpanii" zamykał do obozów. Niezbyt mi się to wtedy podobało, po latach jednak zmieniłem zdanie, widząc jak generał Franco z kolei odmówił pomocy Hitlerowi, jak, nie przystępując do wojny z samotną Anglią i nie zajmując Gibraltaru wyświadczył ogromną usługę antyhitlerowskiej koalicji. Nie sądzę, aby jakikolwiek hiszpański rząd demokratyczny mógł się tak skutecznie oprzeć militarnej presji Hitlera. I w ten sposób toczą się dzieje ...

To by było na tyle. Wyczerpałem siebie, czytelnika, oraz moje quantum pytań i odpowiedzi udzielanych bez instrukcji Naczelnego. Reszta nie do mnie już należy, żegnajcie.

kisiel

/tekst zdjęty przez cenzurę! z "TP" z 12 VIII 1984 r. Publikujemy bez zgody i wiedzy Autora/

Przedruk z "Solidarności Nauczycielskiej" nr 28, Lublin, wrzesień 84 r.

● 94-letni Mołotow, były premier i minister spraw zagranicznych ZSRR, który popadł w niełaskę po śmierci Stalina i został usunięty z partii, obecnie ponownie dostał legitymację KPZR. Czekały na rehabilitację Ribbentropa.

● Największą atrakcją odbytego w węgierskim miasteczku Pustavacs "Festiwalu pokoju" stały się występy socjalistycznej milicji. Okazało się bowiem, że znaczna część zgromadzonej na oficjalnych uroczystościach młodzieży rozumie "pokój" zbyt dosłownie, mianowicie jako całkowite rozbrownienie, a nie

jako socjalistyczny nacjonalizm, czy internacjonalizm. Demonstrując to przekonanie grupy zaatakowała milicja armatkami wodnymi i gazem, użyto oddziałów konnych, a uciekających szcoto psami. W prasie obozu, także polskiej, użycie takich środków wy tłumaczono ekscesami pijanych wyrostków. Znany to, znany, przeszliśmy swoje festiwale pokoju w Radomiu, Gdańsku, Warszawie, Lublinie, Wrocławiu, Krakowie Nowej Rusi ...
/Mała Polska nr 42/78, 22 X 84 r./

O szkole w prz. pr. ...

Od redakcji: Otrzymałiśmy - co prawda z dużym opóźnieniem - teksty niektórych wystąpień na VII Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej KD PZPR Kraków-Sródmieście w dniu 7 I 1984 roku. Są to jednak tak "smakowite" kaski - jakos niechętnie publikowane oficjalnie - że nie mogliśmy sobie odmówić frajdy i nie opublikować fragmentów wystąpienia dyrektora I LO "Nowodwórka" Stanisława Brzeziny i paru złotych myśli Machajka. Pośmiejmy się więc razem.

dyr. Brzezina ...

/.../ Okazuje się, że nauczycielstwo w swojej masie zachowuje się i reaguje podobnie jak całe społeczeństwo, że kryzys moralny objął i tę grupę zawodową./.../

Za ten stan rzeczy obok domu, kościoła, propagandy ulotkowej prowadzonej przez podziemie odpowiedzialność - niestety - ponosi w jakiejś mierze i nauczyciel.

Dlaczego środowisko nauczycielskie, tak uprzywilejowane ostatnio, nie może zdobyć w swojej masie, chociażby na lojalność wobec swojego pracodawcy - państwa?/.../

Jedną z przyczyn widzę w tym, że nie uświadomiono środowisku nauczycielskiemu, że ogólna polityka porozumienia i przekorywania wahaających się nie powinna dotyczyć nauczycieli, bo przecież nauczyciel bierze pieniądze za realizację określonego programu dydaktycznego, wychowawczego i opiekuńczego, programu opartego na idei świeckości szkoły, która zresztą wpisana jest w Konstytucję Polski Ludowej.

Odbarczając nauczycieli przywilejami nawet ponad miarę /część nauczycieli uważa, że nie powinno się brać pieniędzy za nieprzepracowane godziny nadliczbowe/ zapomniano przypomnieć im o obowiązkach i te obowiązki egzekwować. Jest problem zresztą nie tylko ko nauczycieli - wszyscy pamiętają o prawach, wielu nie pamięta, a często nawet nie zna swoich obowiązków. Podobną postawę zajmuje i młodzież, która zna tylko przywileje i prawa, rzadko pamięta o obowiązkach. Ta edukacja społeczna - istniejąca od lat siedemdziesiątych - kiedy to ideał konsumpcyjny wyparł wszystko inne, nie stanowi wcale zamkniętego rozdziału i dzisiaj.

Na demoralizację środowiska nauczycielskiego wpłynął i fakt, że ze żaden ze znanych "wściekłych" solidarnościowców nie został zwolniony ze szkoły, że przymknęto się oczy na bigoterię i dewocję nauczycieli i demonstrowany przez nich fanatyzm religijny. Jeśli dodam, że i pracownicy administracji szkół stracili głowę i nie mając "wytucznych" nagradzali nawet tych nauczycieli, to do pełni obrazu. Z okazji jubileuszu jednej ze szkół nagrody otrzymali nie naprawdę zaangażowani w sprawy dydaktyczne i polityczne nauczyciele, ale ludzie jeszcze u schyłku 1983 roku chodzący w żałobie.

Nauczyciele czują się absolutnie bezkarni. Bo rzeczywiście z jednej strony broni ich Karta Nauczyciela, która praktycznie uniemożliwia dyrektorowi szkoły jakąkolwiek politykę kadrową, z drugiej "strusia" polityka władz oświatowych chowania głowy w piasek i zostawiania szkoły samej sobie - to przekonanie potwier

dza. W różnych rozmowach różnych środowisk niemalże oficjalnie słyszy się, że ten to, a ten nauczyciel związany jest z podziemną "Solidarnością", a inny jest fanatycznym organizatorem duszpasterstwa nauczycielskiego i młodzieżowego, ale jak dotychczas dalej świetnie prosperują oni w swoich szkołach. Demoralizuje te bezpartyjnych i partyjnych. Wyrozumiałość władz uznawana jest za jej siabość. Cześć bezpartyjnych nauczycieli, a nawet partyjnych, boi się po prostu wstąpić do Związku Zawodowego ze względu na istniejącą opinię i atmosferę w środowisku. Nie chcą być uznani za "zdrajców" czy kolaborantów. Nie jest to zresztą tylko problem szkoły.

Chcę postawić tezę, że istniejącego w środowisku kryzysu nie opamięta się /oczywiście w krótkim czasie - a czasu tu nie ma/ od wewnątrz, że nie pomoże tu najlepszy dyrektor czy sekretarz organizacji partyjnej, że trzeba tę strukturę poruszyć chociażby od zewnątrz, bo szkoła wewnętrznie jest zbyt słaba, że musi nastąpić ruch kadrowy, bo inaczej szkoła nie będzie w stanie realizować zadań /.../

Potrzebne społeczeństwu i partii ofensywne działania. /.../ Ofensywa ta w pierwszym rzędzie musi objąć młodzież, ponieważ tu nie wolno nam czekać ani minuty. Szkoła jest zbyt słaba, aby się odrodzić czy odnowić wewnętrznie. Istniejąca sytuacja - wyż demograficzny - uniemożliwia na przykład jakąś weryfikację kadry nauczycielskiej. Trzeba więc wykorzystując artykuł 19. Karty Nauczyciela spowodować rotację kadry nauczycielskiej, co powinno obudzić "sumienie nauczycielskie" wielu nauczycieli i ich lojalność wobec pracodawcy - Polskiej Ludowej. '...'

... i Machejek

.../ Chciałoby się mówić o niewykorzystanych szansach stanu wojennego m.in. na wyższych uczelniach i ratowaniu szans wśród młodzieży studiującej, która nam kradnie partia chadecka istniejąca nieoficjalnie i PSL występujące pod różnymi płaszczykami.

.... Zahartowany w bojach aktyw partyjny obawia się, że systemem raka zrejterujemy przed protektorami rzekomych męczenników "Solidarności" i KOR, co byłoby zaprzeczeniem naszych pryncypiów ideologicznych.

Ostatecznie nie ja decydowałem o stanie wojennym jako źle najmniejszym wobec wojny domowej i potoków krwi. Z tego krwawego błota uratowaliśmy także kontrrewolucyjnych wicherzycieli wyznania amerykańskiego i handlowego, ale mówi przysłowie, że bandytę, który skoczy do studni należy ratować, lecz nie należy go prosić do wspólnego stołu. /.../

Prawdą jest, że partia - jej kwintesencja - podniosła się 2 wiec zek przed ministrantami w komeżkach. /.../

Takie wybrzuszenia gniewu pojawiły się także w dziedzinie kultury, we wszystkich prawie instytucjach kulturalnych. /.../ Zdać się - tu trochę przy domu sub - że do końca ostoł się tylko "Życie Literackie", okres flagowy. I znów nawiązuje do wieści "Szosa Wotkowska" o początku zwycięstw nad Hitlerem pod Moskwą.

Podobnie: Reparat może zaisc dalej ale już nie wróci!

recenzje * nowości * noty

"TOWARZYSZU, WY CHYBA
NIE ZŁAZICIE Z BABY ?!"

"Kamienne tablice", wg powieści W. Żukrowskiego; reż. Ewa i Czesław Petelscy.

Ta kwestia wypowiedziana przez jedną z postaci najnowszego filmu tow. Petelskich, to najlapidarniejsze podsumowanie owego dzieła. Bawien hybrydyczność, czyli "indoktrynowanie-bawiac" to podstawa współczesnej prłowskiej kultury masowej. "Oprawimy wam Lenina w ostatnią stronę Panoramy" - mówią animatorzy owej kultury i rusza w kirach fala super-kiczowatych "fresków erotycznych" /"Czyste miejsca", "Dziwadło", "Thais"/, a w księgarniach pojawia się "Rok w trumnie" Bratnego i "Lato w Skiroławkach" Nienackiego. A jeśli od tego dochodzi chęć - pożałuj się Boże - "dyskretnego" podlania sosem ideologicznym, to otrzymujemy papkę, którą tylko można sobie wyobrazić /bo ujrzeć nie każdy zdiejezy/. I takąż papką jest wspomniany film. W chwilach, w których twórcy nie mają nic szczególnego do powiedzenia /nie tak rzadko/, serwują nam barwne widokówki z Indii, trwające dość długo /nie trzeba też chyba dawać, że metraż nie należy do najkrótszych/. Indie, bowiem, prłowska ambasada i świat wielkiej dyplmacji /rzec ma się w roku 1956/ to miejsce akcji. Oczywiście Indie i kariera aparatczyka to żadne cymelia dla Polaka i dlatego film dokładnie może trafić w bolączki codziennego życia. Ale to już bardziej zasługa literata Żukrowskiego, autora książki i twórcy szkoły "soc-porno-realistu". Polega ona na tym, że kiedy tylko szwankować zaczyna klasowa interpretacja dziejów, wprowadza się to Hinduskę, córkę maharadży, a to równie sexy Australijkę, i rzecz jasna JEBO, któremu się żadna nie oprze, po czym dzieją się takie rzeczy.

Na to też idzie publika. I rzeczywiście. W 52. minucie projekcji błyska tym i owym p. Laura Łącz /odtwórczyni roli Margit/, w dziewięć minut później "gorąco" - acz bardzo nieudacznie, co kwitują śmiechem widzowie - całuje p. Krzysztof Chamiec /Jan/, a w 60 minucie "oni robią te rzeczy". Ale wszystko to jakieś takie... P. Chamiec jakby ciut nieświeży, p. Łącz wcale nie przypomina apetycznych kobitek z "Playboya", a na "tych rzeczach" - widać - nie pozwala się skoncentrować reżyserom ich marksistowska moralność.

Najzabawniejsze jednak, kiedy pojawia się Wielka Polityka. Jest rok 1956 i z Polski dochodzą powiewy odwilży. Rzec jasna, główny bohater cały czas czuje, że to niektórzy obcy narodowi ludzie nadużywają swej władzy. W jego poglądach utwierdza go "prosty człowiek" /skąd w Indiach "prosty polski człowiek"? - ano szjfrant: pójskole poszedł do woja, a potem od razu jako fachman do Indii; przecież to jasne, że na placówce trafiają przede wszystkim fachowcy/. Z właściwą sobie "mądrością ludową" mówi: "a ja się tam na socjalizm nie obrażam" i "a ci tam /o ambasadorze/, to się nażarli a teraz uciekają, i będą organizować krucjatę przeciw socjalizmowi" /krucjata - słówko w powszechnym użyciu prostych ludzi/. Ambasador to brzydka postać, bo zabił dziecko hinduskie, a zasłania się koneksjami w Warszawie. Inna brzydka postać to Moryc /żyd! żyd!/, francuski dziennikarz, który na wieść o walkach w Poz

naniu zacięra ręce, uradowany, że nareszcie ruch w interesie /dziennikarskim/ i namawia Jana do emigracji. Jan widząc, że "tragedia socjalizmu to dla innych karta przetargowa", oraz słysząc, że "upadek Bermana, teraz będą zmiany na lepsze", daje odejść i wraz ze zdymisjonowanym ambasadorem /patrz: ludowa sprawiedliwość/ postanawia wracać.

I jeszcze mała uwaga: aktorzy. Obok plejady znanych kolaborantów /Szykulska, Trzeciak, Kłosiński, Pyrkosz/ znówu - po "katastrofie w Gibraltarze"- mamy aktorów bułgarskich. Trochę bym się już martwił, czy aby polskiej kineematografii nie oparowują ludzie obcy narodowi, ale na szczęście Bułgarzy najlepsi do obsadzenia w rolach sensacyjnych siedzą w rzymskim więzieniu.

/kgo/

● Sąd Najwyższy unieważnił ostatnie wybory do rad narodowych we wsi Boniewo zarządzając powtórzenie wyborów. Sąd Najwyższy uznał, że wybory w Boniewie były niezgodne z ordynacją wyborczą. W decyzji swej SN stwierdził, że przedstawiciele władz wrzucali karty wyborcze w imieniu innych osób w celu uzyskania 50 % frekwencji wymaganej dla uprawomocnienia wyborów. SN uznał również zarzut jednego z członków miejscowej komisji wyborczej, że formalny protokół z przebiegu głosowania został ponownie przepisany z pominięciem wniesionych przez zastrzeżeń dotyczących uchybień proceduralnych. Odnośnie zażalenia złożył Józef Wronski - miejscowy rolnik, członek "Solidarności Wiejskiej". W czasie poprzednich posiedzeń SN oddalił 12 podobnych zażeń ze względu na brak dostatecznych dowodów. Zarządził jednak powtórzenie wyborów w Lutowiskach, gdzie zwycięskiego kandydata uznano za człowieka o niedostatecznych kwalifikacjach moralnych. /Przegląd Radiowy nr 9 SI RKS/

/Przegląd Radiowy nr 9 SI RKS/

● Otrzymałmsy komunikat o utworzeniu w dn. 11 XI 84 w Warszawie Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość". "Nieruszy" komunikacie czytamy m.in.: "...Bieżącym zadaniem "N" jest rozbudzanie świadomości politycznej społeczeństwa polskiego. Bierność polityczna oraz mit porażenia z rządem pacyfikuje nastroje, ułatwiając komunistom sprawowanie władzy /.../ W swym programie "N" kładzie nacisk na odzyskanie niepodległości /.../, konieczność organizacji społeczeństwa i gospodarki w oparciu o politykę współczesnego kapitalizmu /.../ współpracę zniewolonych przez ZSRR narodów Europy Środkowej /.../. Organem L-DP "N" jest miesięcznik "Niepodległość". / informacja własna/ ● Poronin. 7 listopada kilku funkcjonariuszy ZOMO biorących udział w spędzie pod pomnikiem Lenina zakra

na pobliski cmentarz i przystąpiło do niszczenia symbolicznego grobu-kapliczki ks. Popieluski, przy którym okoliczni mieszkańcy składali kwiaty i paliли znicze. Spłoszeni "stróżami porządku" salwowali się ucieczką przez cmentarny płot w kierunku pomnika. /Koło wodza najbezpieczniej./
/Janosik nr 71, XI 1984/

● Kolejne szykany - po groźbie spalenia zagrodo rodziców ks. Popieluski - spotykają osoby związane z księdzem. Elżbieta Murawska, która w imieniu pielęgniarek przeciwiała na pogrzebie, została bardzo dotkliwie pobita przez "nieznanych sprawców".

/Wola nr 40, 26 XI 84/

● Dodano o aresztowaniu K. Mijskiej i postawieniu mu zarzutów stworzenia nielegalnego związku w celu wzbudzania nastrojów i rozruchów. Nie wiadomo, kiedy Mijski wrócił do Polski, wiadomo jednak kim był ten komunistyczny weteran: sekretarz Prezydium KRN /1945-47/, członek KC PPR /45-48/ i KC PZPR /48-59, poseł na Sejm do 1958 minister gosp. komun. /50-56, 156-58/, szef URM /5-56/. Po tem był spik radiu Tirana i szefem własnej Komunistycznej Partii Polski i za ten właśnie "dział egzystywny" ma być sądzony. Słuchanie.

/Wola nr 40, 26 XI 84/

● Generał... wykonał krótki "wizyt przelazny" z Budapesztu do Berlina i Wscn. Nie pojechał jednak na Kreml. Dziwnie to i jakby desperackie. Jak się dowiadujemy, chodziło o list generała do Czerchenki, w którym zef PRL uprasza o wyrokie zezwolenie na pewne zmiany personalne w Barze boliw...

nym. Generał nie chciał tego listu wysłać przez sowiecką ambasadę w W-wie, obawiając się że może ona nie przekazać go Czernience w pożądanym formie. Wysłał go więc za pośrednictwem Kadara.

/Wola nr 40, 26 XI 84/

● Profanacja pomników pamięci ks. Popieluski. W Warszawie milicja niemal co noc likwiduje kopiec z kamieni /c usypanie którego na skwerze przed kościołem św. Stanisława Kostki apelowało MPS "Unia". We Włocławku kwiaty składano na zaporze wodnej strącając do Wisły, a w Chełmie "nieznani sprawcy" nocą z 10 na 11 XI spiliwali dębowy krzyż ustawiony przez mieszkańców obok kościoła na Górze Chełmskiej.
/Tygodnik Mazowski nr 107, /

● 43 Węgrów - od uczennicy do pastora, od sprzedawcy gazu do filomata - podpisał datowany XI list do wiernych z parafii św. Stanisława Kostki z wyrażeniem solidarności w żałobie po śmierci ks. Popieluski.

/Tygodnik Mazowski nr 107,

● Sensacją dnia 21 XI na skale światową stało się bezprecedensowe, bo na 4 godziny przed wyjazdem, odwołanie wotyby ministra spraw zagranicznych RFN Genschera w PRL. Wywołania się kilka powodów: celowe pouczenie przez rządu w Bonn, jak minister ma się zachowywać w czasie wizy w żądanie by Genscher nie składał wienca na grobie nieznanego żołnierza niemieckiego /element nieustanłej kampanii wrogosci wobec Niemiec Zachodnich - ale nie NRD!/, odmów wizy dla jednego z dziennikarzy z DRN oraz obawy Jaruzelskiego, że Genscher - tak jak

poprzednio brytyjski podsekretarz stanu Ryfkind - złoży wieńiec na grobie ks. Popiełuszki i będzie chciał rozmawiać z działaczami "S". Cała ta afeta obszernie komentowana jest w prasie i rozgłoszeniach zachodnich.

/Mała Polska nr 47/83, 20 XI 84/

● W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych panuje stan obłędu. Pracowników obowiązuje zakaz wjeżdżania do województwa warszawskiego. Utecy pracują ciężko, ale nie można powiedzieć, że za darmo. Nowo przyjęty funkcjonariusz z wyższym wykształceniem otrzymuje na początek 22 000 zł pensji, a po trzech miesiącach zakręgała się ta suma do 30 000 zł. Pięć razy do roku wypłacane są nagrody w wysokości 12-15 000 zł. Ostatnio płacone nagrody na 40-lecie PRL. Wynosiły one od 25 do 50 tysięcy złotych. /"Robotnik" nr 7/5/ Z OSTATNIEJ CHWILI:

● Zostali wypuszczeni z więzienia, dotychczas nieobjęci amnestią, Bogdan Lis i Piotr Mierzejewski. Nadal jest pozbawionych wolności 40 więźniów politycznych h.

/BBC, 10 XII/

● Płk Trafalski i mjr Piątek, prowadzący śledztwo w sprawie za mordowania ks. Popiełuszki, zginęli w katastrofie samochodowej w której najechał na nich samochód ciężarowy jelicz. Którzy ze zbyt dużo wiedzących są jeszcze na czarnej liście?

/za PAP-em/

● Ministerstwo NSZWiT nakazało władzom Uniwersytetu Łódzkiego rozwiązać Międzuczelniane Koło Naukowe "Aneks". Koło zdażyło zorganizować prelekcje Krystyny Kersten i Wojciecha Gieżyńskiego, jesienią wystąpić miał Jerzy Holzer.

/Tygodnik Mazowsze nr 94, 12VII/

● Siedlce. W kościele św. Stanisława odprawiona została uroczysta msza św. w intencji ojczyzny. Na cmentarzu koło kościoła ułożono kwiatowy krzyż dla upamiętnienia męczeńskiej śmierci Ks. J. Popiełuszki. Od tej pory w Siedlcach w każdą ostatnią niedzielę miesiąca w kościele św. Stanisława odprawiana będzie msza św. w intencji ojczyzny i tych, którzy dla niej cierpią.

/Wiadomości nr 33/125, 18 XI 84 /

● 11 XI z iniejątywy młodzieży krakowskiej odbył się "Rajd Szlakami Bojowymi i Brygady Legionów", który zakończył się na przełęczy Chyżówki /dawniej Edwarda Rydzas-Śmigłego/, gdzie w 1914 roku stoczono bitwę z Moskalami.

/informacja własna/

● 10 XI podczas składania kwiatów pod Kwk Wujek został zatrzymany a następnie okrutnie pobity /za odmowę podjęcia się roli konfidenta/ Wojciech Hępa, l. 18, uczeń liceum. Wskutek pobicia nie może chodzić.

/RWE, 12 XI /

● Po wyborze Ronalda Reagana na prezydenta USA na krakowskiej poczcie zaobserwowano wielu krakowian wysyłających mu telegramy gratulacyjne/przy okazji i Promieniści cieszą się! tego wydarzenia politycznego/. Warto wspomnieć, że chociaż w wyborach wziął udział stonkowo niski procent Amerykanów, przewaga Reagana nad Mondalem była jedną z najwyższych w ostatnich elekcjach prezydenckich.

/informacja własna/

● Szlaban dla "Maanam". Za odmowę udziału w "Dniach Przyjaźni Polsko-Radzieckiej" wta dze ukarały "Maanam" zakazem nagrywania utworów zespołu w radio i TV i wstrzymaniem wyjazdów zagranicznych. Feralny koncert - za milion zł - umożliwiła bez porozumienia z muzykami agencja reklamowa ROGOT, z którą zespół był związany od początku swego istnienia. "Maanam" natychmiast zerwał współpracę z ROGOTem.

/Tygodnik Mazowsze nr 96, 9.08/

● Brutalny akt bezprawia. 10 X do mieszkania Antoniego Lenkiewicza wtargnęło 3 mężczyzn, podających się za funkcjonariuszy SB. Na żądanie okazania nakazu prokurator skierował ich do sądu. Takiego nie mają.

krzykiwał... domowników. Wobec sprzeciwu wyrażonego starowczo w sprawie rewizji, wezwali jeszcze 4 osoby, w tym 2 morderców. A. Lenkiewicza brutalnie zakuto w kajdanki i zawleczono do aresztu, gdzie przebywał 48 godzin pod zarzutem wygłaszania prelekcji w kościołach /ostatnia przed zatrzymaniem prelekcja, w kościele Sw. Augustyna przy ul. Sudeckiej, była na temat: Polska Piastów/. Grożono Lenkiewiczowi, że po każdej następnej prelekcji czeka go 48 godzin aresztu. W mieszkaniu, w obecności samotnej żony, przeprowadzono rewizję, pozostawiając wielki nieład. Oto PRLowska wolność słowa.

/Z dnia na dzień nr 36/338 /
● Do ostatniego miejsca był wypełniony kościół OO Dominikanów /Wrocław/ podczas kazań ordynariusza przemyskiego, ks. bpa Ignacego Tokarczuka, w dniach 10-12 X. We środę ks. biskup omawiał fundamentalne znaczenie prawdy dla wszystkich dziedzin życia, także społecznego i gospodarczego. We czwartek rozwijał temat: miłość i mądrość a w piątek przedstawił zasady cywilizacji miłości. Stwierdził m.in., że oczekiwanie pełnej równości między ludźmi jest szkodliwą utopią. Ludzie muszą mieć równe szanse - ale szanse te różnie wykorzystują i mają do tego prawo. Równości w posiadaniu, niezależnie od wkładu pracy domagają się ludzie leniwi i niesumienni. Jeśli w dążeniu do sprawiedliwości zapominamy o miłości, o wartości osoby ludzkiej, to lekarstwo staje się gorsze niż choroba. Biskup potępił dzisiejszą cywilizację, że zamiast szanować prymat człowieka, traktuje go jak rzecz:

two staje się gorsze niż choroba. Biskup potępił dzisiejszą cywilizację, że zamiast szanować prymat człowieka, traktuje go jak rzecz: na Zachodzie - w dążeniu do zysku, na Wschodzie - w dążeniu do umacniania militarnej siły państwa, w rzeczywistości służyło ludziom.

dnia nr 36/338 /
● Lech Wałęsa wyraził uznanie wobec przyznania LITERACKIEJ NAGRODY NOBLA poecie czeskiemu, Jarosławowi Sajtertowi. Poeta leży obecnie /ma 83 lata/ w szpitalu w Pradze. Był on jednym z pierwszych sygnatariuszy Karty 77 - a więc członkiem ruchu obrony praw człowieka. Głośno potępił inwazję sowiecką w 1968 /Z dnia na dzień nr 36/338 /

● Wałęsa spotkał się w Gdańsku z grupą działaczy "S". Żadnego komunikatu ani oświadczenia nie wydano. Było to już drugie w ciągu miesiąca spotkanie przywódców zdelegalizowanej, ale przecież istniejącej i działającej "Solidarności". /Mała Polska nr 42/78 22 X 84 r./

● Jak informują OO Jezuiti, zakonnik, który popełnił zabójstwo w klasztorze w W-wie /o czym na pierwszych stronach, tłumy imienia i nazwiska - wbrew obowiązującym w PRL prawom - doniosły massmedia/ od lat przebywał na leczeniu w zakładach zamkniętych. W związku z polepszeniem stanu zdrowia psychiatrycznego został zwolniony i wrócił do macierzystego zakonu, gdzie w chwili gwałtownego nawrotu choroby zabił współbrata. O wszystkim tym wiedział prokurator, a mimo to podał do środków reżimowego przekazu - z nieukrywaną frajdą - wiadomość o zabójstwie, świadomie podając tylko pół prawdy. /Mała Polska nr 42/78 22 X 84 r./

● "Informator Okolicznościowy" ZKK" w Jelczu podaje: "W fabryce powstała Tajna Zakładowa Rada Związków

Branżowych. Odbyło się spotkanie przedstawicieli tej Rady z przedstawicielami "S". Nowa rada zdecydowała o odcięciu się od "nowo utworzonych pseudozwiązków". Zapowiedziano rozważenie "kierunków i zadań wspólnej pracy nad poprawą losu narodu, państwa i naszej ziemi".

/Z dnia na dzień nr 37/339 /

● TARNÓW. 29 IX nad ranem został aresztowany na 50 godzin Stefan Jurczak, w celu umożliwienia mu uczestniczenia w pielgrzymce na Jasną Górę.

/Kronika Małopolska nr 59 ,

22 X 84 r./

● Trzech mieszkańców Bydgoszczy ukryło się w kontenerze, który przez Czechosłowację, pojechał do Austrii. Tu dopiero usłyszano głosy dobywające się z wnętrza i wyciągnięto uradowanych uciekinierów którzy od razu poprosili o azyl. /Mała Polska nr 39/75 1 X 84 r./

NAD I POD ZIEMIĄ

- kwk "Sosnowiec". Od marca br. zaczęto eksploatować pokłady, które ze względu na duże stężenie szkodliwych gazów zagrażających zdrowiu i życiu górników, były do tej pory wyłączone z eksploatacji. Dozór kopalni zmusza się do 12-godz. dnia pracy również w dni wolne i święta.

- kwk "Zienowit". Zgodnie z zarządzeniem dyrekcji za wypadek w kopalni porosi karę nie dozór lecz pracownik, niezależnie od jego winy. Niemniej, wypadki - jeśli tylko to możliwe - są zatajane. Za pracownika, który uległ wypadkowi numer z markowni bierze sztęgar lub pianista i zamiast chorobowego pisze óniówkę.

- Urlopy w korzystnym terminie i dolary na wyjazdy zagraniczne /150-200/ w "Zienowicie" jedynie dla wroniów związkowców.

- kwk "Czeczott". Najmłodsza polska kopalnia odprowadza po przeróbce najbardziej zasolone wody do rzeki.

- kwk "Gottwald" i "Wujek": urządzają kiermasze dla tych, którzy nie mają książeczek "G". Kupić można dywany, pralki, lodówki itp. Ważnym jest zapisanie się do z.

- W rejonach położonych blisko hut metali nieżelaznych - np. Kato wice-Szpienice - dopuszczalne średnie stężenie ołowiu przekraczane jest 224 razy, w Tarnowskich Górach 126 razy. W bliskim sąsiedztwie Huty Metali Nieżelaznych Szpienice normy przekraczane są 1000 razy. Jest to teren gęsto zamieszkały.

/Górniki Polski nr 3/84 /

Wg autorów raportu "Chemiczne zagrożenie środowiska w Polsce", w 4 regionach - GOP-ie, Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym, Zatoce Gdańskiej i okolicach Krakowa paruje stan katastrofy ekologicznej, a w 2 innych rejonach taka katastrofa grozi w niedługim czasie. W sumie obszary te obejmują 27 000 km² i zamieszkałe są przez 1/3 ludności kraju.

/Mała Polska nr 42/78 22 X 84 r./

● Januszowi Kutybie - przew. KZ "S" AM i PSK - odmówiono wydania paszportu na Węgry, gdzie zamierzają udać się na zaproszenie na urlop wypoczynkowy wraz z rodziną /żona i dzieci otrzymali/. W uzasadnieniu powołano się na przepis: "względem na bezpieczeństwo państwa, obronność, albo narażenie gospodarki narodowej na znaczne straty lub poważne zakłócenia w jej funkcjonowaniu".

Minister Spraw Wewnętrznych odmówił J. Kutybie odrzucić bowiem "zabrane przez WUSW w Krakowie informacje potwierdziły zasadność odmowy". Mocne to państwo zaiste, któ-

● Według danych rządowych frekwencja wyborcza w Krakowie wynosiła 60,1%.

● Osoby zgłaszające się do wyborów tuż przed zamknięciem lokali /potwierdzone przypadki w Jarosławiu/ były z uśmiechem odprawiane: Ależ obywatelu, jak to, nie pamiętacie - głosowaliście ranol

● Warszawa - Konrad Bieliński podał oficjalne wyniki obliczeń "Solidarności" dla miasta - 57%. Nie najlepiej, ale 10% różnicy z wersją oficjalną.

● Nowa Huta - uczeni głosowali uczestnictwem we Mszy św. o godz. 11.00 w Arce. Odważniejsi uformowali po AMSy pochód /1-2 tys. osób/, który pod hasłami "Wasze wybory - ruskie wybory", "Bojkot wyborów", "Solidarność" /skandowało m. in. "Bogdan Lis"/ przeciągnął ulicami i został atakowany przez stosunkowo słabe siły ZOMO /bez gazów i armatek/. Widocznie chcieli zachować pozory "wyborów nie pod pałami". ZOMO /i duże siły tajniaków/ zastosowało nową technikę - walkę na kamienie. W tym jednak okazało się dużo słabsze od demonstrantów. O demonstracjach w Gdańsku, Warszawie i Radomiu nie mamy jeszcze szczegółowych informacji.

● Podkarpacie, Krosno i okolice - komisje wyborcze dostały /oczywiście do rozliczenia/ 20 l przydziału benzyny na podwożenie samochodami spóźniających się.

● Praca komisji była niewątpliwie ciężka. I dlatego oprócz wiktualii /np. drogie wędliny/, podwożonych niejednokrotnie przez milicyjne sukki - takie wypadki zaobserwowano m.in. na Opolszczyźnie, członkowie otrzymywali kapinkę alkoholu i ciut kieszonkowego:

+ w Skawinie - pierwszych głosujących powitała zupełnie zalana i bełkocząca komisja

+ nr 311 Kraków - dla komisji zostało przydzielone 100 000 zł "na kwiaty".

● Często legitymowano i spisywano ludzi obserwujących zbyt intensywnie lokale wyborcze. W Nowej Hucie zatrzymano Borzana Kantora w pobliżu lokalu ulokowanego w szkole nr 80.

● Co to jest komisja wyborcza? Przewodniczącym jest dyrektor zakładu pracy finansującego daną komisję /na jedną z komisji do chwili zakończenia sprawdzania list wyborczych zakład musiał wydać 500 000 zł/. V-ce przewodniczącym może być np. dyrektor szkoły, w której mieści się lokal, sekretarzem zaś - I sekretarz partii w zakładzie opiekuńczym. Reszta to przypadkowa zbieranina dobierana przez przewodniczącego. Każda komisja ma dziesięcioosobową tajną obstawę na zewnątrz lokalu składającą się z jak zwykle niezastąpionych "funkcjonariuszy" SB.

● W Lubniu tamtejszy proboszcz w kazaniu tydzień przed wyborami oświadczył, że nie będzie nikogo pouczać, czy ma iść na wybory czy nie, bo każdy powinien rozważyć to we własnym sumieniu. Nazajutrz zjawili się z pogroźkami esbecy. Po rannej Mszy w niedzielę wyborczą każdy polniformował tykowiaków o owej wizycie. W Lubniu wybory trzeba było powtarzać.

ZBIORY OSRODKA KARTA